

DAVID HUME

ESEJE Z DZIEDZINY
MORALNOŚCI,
POLITYKI
I LITERATURY



ESEJE Z DZIEDZINY MORALNOŚCI,
POLITYKI I LITERATURY



w serii KOLORY IDEI proponujemy:

José Ortega y Gasset *Rozmyślania o Europie*

Philippe Nemo *Co to jest Zachód?*

T.S. Eliot *Chrześcijaństwo – kultura – polityka*

Edmund Burke *Rozważania o rewolucji
we Francji i o poczynaniach pewnych towarzystw londyńskich
związanych z tym wydarzeniem, zawarte w liście, który miał
zostać wysłany do pewnego gentlemana w Paryżu*

Niccolò Machiavelli *Rozważania nad pierwszym
dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza*

Alexis de Tocqueville *Raport o pauperyzmie*

Max Weber *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*

Eric Voegelin *Od Oświecenia do rewolucji*

Tony Judt *Zapomniany wiek dwudziesty. Retrospekcje*

Populizm, red. nauk. Olga Wysocka

Joseph de Maistre *Wieczory petersburskie. O doczesnym
panowaniu Opatrzności*

Saul Friedländer *Refleksy nazizmu. Esej o kiczu i śmierci*

Hagen Schulze *Państwo i naród w dziejach Europy*

Jonathan Swift *Bitwa książek, Opowieść balii*

KOLORY IDEI

seria pod redakcją naukową Pawła Śpiewaka

DAVID HUME

ESEJE Z DZIEDZINY MORALNOŚCI,
POLITYKI I LITERATURY

Przełożył
Łukasz Pawłowski

Warszawa 2013



Tytuł oryginału:

Essays: Moral, Political, and Literary

Recenzenci

Adam Grzebiński

Bogdan Szlachta

Projekt okładki i stron tytułowych

Jakub Rakusa-Suszczewski

Redaktor prowadzący

Szymon Morawski

Korekta redakcyjna

Anna Parcheta

Skład i łamanie

Barbara Obrębska

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013

Wydanie I

ISBN 978-83-235-2967-5 (PDF)

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4

www.wuw.pl; e-mail: wuw@uw.edu.pl

Dział Handlowy WUW: tel. (0 48 22) 55-31-333; e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl

Księgarnia internetowa: www.wuw.pl/ksiegarnia

Spis treści

Nota od tłumacza	7
Esej I. O wrażliwości smaku i uczuć	11
Esej II. O wolności słowa	16
Esej III. Czy polityka może być nauką?	21
Esej IV. O pochodzeniu rządu.....	36
Esej V. O niezależności parlamentu.....	41
Esej VI. O partiach w ogólności	48
Esej VII. O zabobonie i fanatyzmie	57
Esej VIII. O godności i podłości natury ludzkiej.....	65
Esej IX. O wolności obywatelskiej.....	72
Esej X. O narodzinach i postępie sztuk i nauk.....	82
Esej XI. Stoik	111
Esej XII. Platonik.....	120
Esej XIII. Sceptyk.....	124
Esej XIV. O charakterach narodowych.....	146
Esej XV. O kryterium dobrego smaku	164
Esej XVI. O doskonaleniu sztuk.....	186
Esej XVII. O równowadze sił	199
Esej XVIII. O pewnych niezwykłych zwyczajach	209
Esej XIX. O umowie społecznej	219
Esej XX. O biernym posłuszeństwie	241
Esej XXI. O przymierzach między partiami.....	245

Nota od tłumacza

Prezentowany wybór *Esejów z dziedziny moralności, polityki i literatury* Davida Hume'a nieco wbrew tytułowi został skomponowany w ten sposób, aby ukazać polskiemu czytelnikowi dokonania i poglądy szkockiego filozofa przede wszystkim w dziedzinie filozofii polityki. W zbiorze pominięte zostały jednak rozprawy traktujące o szczegółowych zagadnieniach politycznych epoki na rzecz podejmujących problemy bardziej ogólne, które dla odbiorcy siadającego do lektury dwa i pół wieku później pozostają aktualne i inspirujące.

Swoje eseje adresował Hume do szerokiej publiczności – przyniosły mu one zresztą niemałą popularność, dużo większą niż *Traktat o naturze ludzkiej* czy *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*, za które bardziej ceniono go po śmierci niż za życia – dlatego też napisane są językiem niezwykle klarownym, a równocześnie bogatym w idee, obserwacje i niepozbowionym ironicznego dystansu do przedmiotu dyskusji – życia politycznego, myśli politycznej oraz politycznej natury człowieka.

Jedyne polskie wydanie *Esejów* ukazało się w roku 1955 w przekładzie Teresy Tatarkiewiczowej (*Eseje z dziedziny moralności i literatury*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1955). Choć część tekstów w prezentowanym zbiorze pokrywa się z tymi z wydania poprzedniego, wszystkie zostały przetłumaczone na nowo, a także opatrzone przypisami wyjaśniającymi liczne – tak lubiane przez Hume'a – odwołania do postaci oraz wydarzeń historycznych i literackich, które współczesnemu czytelnikowi mogą się wydać niezrozumiałe. Do niniejszego wydania dołączono również informacje o zmianach, jakie szkocki filozof wprowadzał do swego dzieła na przestrze-

ni blisko 40 lat, od roku 1741, kiedy to *Eseje* ukazały się po raz pierwszy, do 1777, kiedy światło dzienne ujrzało ostatnie, pośmiertne wydanie zredagowane jeszcze przez samego autora.

Przy okazji kolejnych, licznych edycji Hume ingerował nie tylko w dobór rozpraw przeznaczonych do publikacji, dołączając nowe i usuwając część poprzednich, ale również w tytuły i treść poszczególnych esejów. Czasem były to zmiany kosmetyczne, czasem bardzo poważne. Nie tu miejsce, by rozstrzygać, kiedy autorem powodowała szczerą chęć jaśniejszego wyłożenia swych myśli, a kiedy obawy o reakcje, jakie jego poglądy mogły wywołać w zmieniających się okolicznościach społecznych i politycznych. Z tego względu ograniczono się wyłącznie do odnotowania co bardziej znaczących zmian, pozostawiając bez komentarza stojące za nimi motywy.

Wszystkie przypisy w prezentowanym zbiorze zostały podzielone na dwie grupy. Na dole strony zamieszczono uwagi samego Hume'a, które znalazły się w wydaniu z roku 1777, na nim to bowiem opiera się niniejsze tłumaczenie. Informacje o zmianach w stosunku do innych edycji oraz przypisy tłumacza, ze względu na ich niekiedy znaczną objętość, przeniesiono na koniec każdego z rozdziałów. W tych przypadkach, gdy konieczne okazywało się dodanie objaśnień do odnośników samego autora, zostały one umieszczone w nawiasach kwadratowych.

W uznawanym za najlepsze i klasycznym już opracowaniu dzieł Hume'a przygotowanym przez Thomasa Greena oraz Thomasa Grose'a (I wyd. z 1874 r.) kolejne wydania *Esejów* opublikowane za życia autora oznaczono literami alfabetu od A do R. Z tej metody skorzystano również w niniejszym tłumaczeniu. Spis kolejnych wydań wraz z przypisanymi im literami zamieszczono poniżej.

Wszystkich powyższych zabiegów dokonano z myślą o ułatwieniu polskiemu odbiorcy lektury dzieła szkockiego filozofa. Niemalego trudu wymagało również oddanie w polskim przekładzie niepowtarzalnego pisarskiego stylu autora – klarownego jak na brytyjskiego filozofa przystało, niekiedy doprawione go ironią, ale – co zrozumiałe – nieco dla współczesnych uszu archaicznego. Ocenę wszystkich tych starań pozostawiam Czytelnikowi.

Lukasz Pawłowski

**Lista angielskich wydań
Esejów zredagowanych przy udziale autora:**

- A *Essays, Moral and Political*. Edinburgh, 1741.
- B *Essays, Moral and Political*. Second edition, corrected, Edinburgh, 1742.
- C *Essays, Moral and Political*. Vol. 2. Edinburgh, 1742.
- D *Essays, Moral and Political*. Third edition, corrected with additions, London and Edinburgh, 1748.
- E *Philosophical Essays concerning Human Understanding*. London, 1748.
- F *Philosophical Essays concerning Human Understanding*. Second edition, with additions and corrections, London, 1751.
- G *An Enquiry Concerning the Principles of Morals*. London, 1751.
- H *Political Discourses*. Edinburgh, 1752.
- I *Political Discourses*. Second edition, Edinburgh, 1752.
- K *Essays and Treatises on Several Subjects*. London and Edinburgh, 1753–1754. Four volumes.
- L *Four Dissertations*. London, 1757.
- M *Essays and Treatises on Several Subjects*. London and Edinburgh, 1758. One volume.
- N *Essays and Treatises on Several Subjects*. London and Edinburgh, 1760. Four volumes.
- O *Essays and Treatises on Several Subjects*. London and Edinburgh, 1764. Two volumes.
- P *Essays and Treatises on Several Subjects*. Edinburgh and London, 1768. Two volumes.
- Q *Essays and Treatises on Several Subjects*. London and Edinburgh, 1770. Four volumes.
- R *Essays and Treatises on Several Subjects*. London and Edinburgh, 1777. Two volumes.

Esej I

O wrażliwości smaku i uczuć

Niektórzy ludzie charakteryzują się pewną wrażliwością uczuciową, która czyni ich niesłychanie czułymi na wszystkie wypadki życiowe i sprawia, że każde pomyślne wydarzenie wzbudza w nich ożywioną radość, zaś niepowodzenia i przeciwności losu przyprowadzają ich o przejmujące zgryzoty. Przysługami i dobrymi uczynkami łatwo można pozyskać ich przyjaźń, jednak najmniejsza obraza rodzi w nich uczucie rozżalenia. Każdy uczyniony im honor czy dowód uznania napawa ich dumą ponad miarę, lecz równie wrażliwi są na najmniejszy przejaw lekceważenia. Ludzie o takim charakterze doświadczają bez wątpienia zarówno żywszych radości, jak i bardziej dojmujących smutków niż ludzie o chłodniejszym i spokojniejszym usposobieniu. Wziąwszy jednak wszystko pod uwagę sądzę, że każdy człowiek wybrałby owo spokojniejsze usposobienie, gdyby tylko taki wybór był mu dany, ono bowiem pozwala mu w pełni nad sobą panować. Dobre lub złe zrządzenia losu w niewielkim stopniu poddają się naszej kontroli, a kiedy osobę o wrażliwym usposobieniu dotknie jakieś nieszczęście, wówczas smutek lub rozżalenie całkiem ją opanowują, odbierając w jej oczach wszelki urok wydarzeniom życia codziennego, które przecież – gdy umiemy się nimi właściwie rozkoszować – najwięcej przyczyniają się do naszego poczucia szczęścia. Wielkie przyjemności przydarzają się nam o wiele rzadziej niż wielkie nieszczęścia, tak więc wrażliwy charakter częściej wystawiony jest na działanie tych drugich. Ponadto osoby o tak żywych uczuciach łatwo ztracają całkowicie rozsądek i roztropność,

podejmując w rezultacie mylne decyzje, których potem nierzadko odwrócić już nie sposób.

Niektórzy ludzie przejawiają bardzo podobną do wrażliwości uczuciowej wrażliwość smaku. Wyczula ona człowieka na wszelkiego rodzaju piękno i brzydotę, tak samo jak tamta wyczula go na sukcesy i porażki, zobowiązania i niepowodzenia. Kiedy człowiekowi obdarzonemu tą zdolnością odczytamy wiersz lub pokażemy obraz, subtelność jego uczuć sprawi, że poczuje się dotknięty każdym elementem tego dzieła. Mistrzowskie pociągnięcia pędzla lub pióra sprawią mu wyjątkową przyjemność i rozkosz, lecz wszelkie niedociągnięcia i głupstwa wywołają w nim równie silne poczucie wstrętu i zażenowania. Kulturalna i inteligentna rozmowa dostarczy mu najlepszej rozrywki, lecz grubiaństwo i impertynencja równie wielką będą dla niego przykrością. Krótko mówiąc, wrażliwość smaku przynosi ten sam skutek co wrażliwość uczuciowa, a mianowicie poszerza gamę doznawanych radości i smutków, czyniąc nas tym samym podatnymi zarówno na troski, jak i przyjemności, które omijają pozostałą część rodzaju ludzkiego.

Niemniej jednak sądzę, i chyba każdy się ze mną zgodzi, że mimo tego podobieństwa między nimi, wrażliwość smaku jest cechą pożądaną i godną pielęgnacji, natomiast wrażliwość uczuciowa jest w równym stopniu cechą godną ubolewania i – jeśli to możliwe – naprawy. Dobre i złe zrządzania losu w niewielkim stopniu poddają się naszej kontroli, lecz to, jakie książki będziemy czytać, jakim rozrywkom będziemy się oddawać i w jakim towarzystwie będziemy się obracać, zależy tylko i wyłącznie od nas. Filozofowie starali się uczynić szczęście człowieka w pełni niezależnym od wszelkich rzeczy wobec niego zewnętrznych. Takiego stopnia doskonałości nie sposób osiągnąć, jednak każdy mądry człowiek będzie usiłował oprzeć swe szczęście przede wszystkim na przedmiotach podległych jego kontroli, a po temu nie masz lepszego środka jak właśnie wrażliwość smaku. Kiedy człowiek ma tę cechę, wówczas większe szczęście znajduje w czymś, co odpowiada wymaganiom jego smaku, niż czymś, co zaspokaja jego żądze, tak, że bardziej raduje go wiersz lub jakaś myśl niż nawet najdroższy zbytek, na jaki może sobie pozwolićⁱ.

Bez względu na związek, jaki naturalnie zachodzi pomiędzy tymi dwoma rodzajami wrażliwości, jestem przekonany, że nic nie stanowi lepszego lekarstwa na wrażliwość uczuć, jak kultywowanie wzniosłego i bardziej wysublimowanego smaku pozwalającego oceniać charakter ludzi, genialność utworów literackich oraz wytworów sztuk wyzwolonych. Mniejsze lub większe zamięłowanie do tych oczywistych uroków pobudzających zmysły zależy całkowicie od większej lub mniejszej wrażliwości naszego charakteru. A jednak w odniesieniu do nauk i sztuk wyzwolonych szlachetność smaku jest w pewnym stopniu tożsama z rozumnością lub przynajmniej zależy od niej tak dalece, że stają się niemożliwe do rozróżnienia. Aby poprawnie ocenić genialny utwór, potrzeba wziąć pod uwagę tak wiele opinii, zestawić tak wiele okoliczności, osiąść tak wielką wiedzę na temat ludzkiej natury, że nikt, kto nie dysponuje wielce roztropnym osądem, nie będzie w stanie dobrze sprostac takiemu zadaniu. I oto kolejny powód, dla którego warto kultywować zamięłowanie do sztuk wyzwolonych – poprawi ono naszą zdolność rozumowania i pozwoli formułować trafniejsze sądy w sprawach życiowych. Wiele rzeczy, które innym sprawiają przyjemność lub wywołują w nich smutek, nam wyda się zbyt błahymi, by warte były uwagi. Ponadto stopniowo pozbędziemy się również owej, jakże kłopotliwej wrażliwości uczuciowej.

Być może jednak posunąłem się za daleko mówiąc, że wyrobiony smak dla sztuk wyższych ostudza uczucia i czyni nas obojętnymi na uroki tych przedmiotów, za którymi reszta ludzkości ugania się z takim zapałem. Po głębszym namyśle dochodzę do wniosku, że raczej poprawia on naszą zdolność doznawania wszelkich delikatnych i przyjemnych namiętności, a jednocześnie chroni umysł przed uległością wobec prymitywniejszych i bardziej nieokiełzanych emocji.

*Ingenuas didicisse fideliter artes,
Emollit mores, nec sinit esse feros*ⁱⁱ.

Uważam, że taki stan rzeczy ma dwie naturalne przyczyny. Po pierwsze, nic tak nie poprawia charakteru jak studiowanie piękna, czy to w poezji, sztuce wymowy, muzyce czy malarstwie. Sprawia ono, że smak danego człowieka nabiera wytworności, której innym ludziom brakuje. Wzbudzane przez owe

piękno emocje są delikatne i szlachetne. Odciąga ono umysł od pośpiechu spraw codziennych i interesów, skłania do refleksji, pozwala na znalezienie spokoju i rodzi przyjemną zadumę, która ze wszystkich dyspozycji umysłu najbardziej służy miłości i przyjaźni.

Po drugie, wrażliwość smaku sprzyja miłości i przyjaźni, ponieważ ogranicza nasz wybór znajomych do garstki ludzi sprawiając, że towarzystwo większości innych, jak i rozmowy z nimi, stają się nam obojętne. Rzadko kiedy zdarza się, by ludzie przywiązani wyłącznie do spraw doczesnych, niezależnie od tego, jak tęgim umysłem obdarzeni, potrafili trafnie oceniać charaktery ludzkie lub dostrzegać owe trudne do uchwycenia różnice i podziały stawiające jednego człowieka wyżej innych, a to dlatego, że zadowolają się towarzystwem każdego o względnie lotnym umyśle. Rozmawiają z nim o swoich rozrywkach i sprawach z tą samą szczerością, z jaką rozmawialiby z kimkolwiek innym, a w razie jego nieobecności nigdy nie doznają uczucia pustki czy osamotnienia, ponieważ nie mają kłopotu ze znalezieniem innych rozmówców. Nawiązując do uznanego francuskiego autora¹, możemy powiedzieć, iż zdolność sądzenia podobna jest w swym działaniu do zegara – nawet najprostszy wystarczy do odczytania godziny, ale tylko te najbardziej skomplikowane potrafią pokazać minuty i sekundy oraz wychwycić najmniejszy upływ czasu. Ktoś, kto dysponuje gruntowną wiedzą tak na temat książek, jak i ludzi znajdzie przyjemność w obcowaniu z jedynie nieliczną grupą wybranych towarzyszy. Zbyt wyraźnie dostrzega, na ile obce reszcie rodzaju ludzkiego są kwestie, które jego zajmują. A jako że swoje sympatie ogranicza do wąskiego kręgu znajomych nic dziwnego, że rozwijają się one bardziej, niż gdyby podobnymi uczuciami bez zastanowienia obdarzał grupę znacznie większą. Miejsce wesołości i rubaszości łączących kompanów od kieliszka zajmuje w tym wypadku trwała przyjaźń, zaś żarliwa młodzieńcza żądza przekształca się w dostojne uczucie.

¹ Mons. Fontenelle, *Pluralité des Mondes*. Soir. 6. [wyd. pol. *Rozmowy o wielości światów*, przeł. Eustachy Dębicki, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1999].

ⁱ Wydania M i późniejsze zawierają w tym miejscu następujący przypis: „Trudno ocenić, jak dalece wrażliwość smaku i uczuć są ze sobą powiązane w pierwotnej konstytucji umysłu. Mnie związek między nimi wydaje się bardzo silny. Wszak kobiety, które obdarzone są większą wrażliwością uczuciową niż mężczyźni, przejawiają również większą wrażliwość smaku w stosunku do przedmiotów upiększających życie, do stroju, ekwipażu i zwyczajnej przystojności zachowania. Doświadczenie wszelkiej wspaniałości w tych dziedzinach pobudza ich smak szybciej niż nasz, a gdy tak się dzieje, zaraz do głosu dochodzą również uczucia”.

ⁱⁱ „Pilne wyuczenie się szlachetnych sztuk łagodzi obyczaje i nie pozwala trwać w dzikości”, Owidiusz, *Listy z Pontu*, ks. II, 9, 47–48; utwór ten nie został przełożony na język polski.

Esej II

O wolności słowa

Nic bardziej nie zaskakuje cudzoziemców goszczących w naszym kraju niż panująca tu wolność publicznego wygłaszania dowolnych komentarzy i otwartego krytykowania wszelkich działań podejmowanych przez króla lub jego ministrów. Jeśli rząd decyduje się na wypowiedzenie wojny, ogłasza się, iż – czy to celowo, czy też w wyniku niewiedzy – działa na szkodę interesów państwa, bowiem w obecnej sytuacji zachowanie pokoju byłoby niepomiernie korzystniejsze. Jeśli z kolei ministrowie skłaniają się ku pokojowemu rozwiązaniu, polityczni żurnaliści wnet zaczynają pałać żądzą wojny i zniszczenia, a koncyliacyjne działania rządu określają jako niegodne i tchórzliwe. Z tej racji, iż żaden inny ustrój polityczny, tak republikański, jak i monarchiczny nie dopuszcza tego rodzaju swobody – w Holandii i Wenecji jest ona jeszcze mniejsza niż we Francji czy Hiszpanii – w naturalny sposób rodzi się pytanie, dlaczego wyłącznie w Wielkiej Brytanii korzystamy z tego przywileju?

Powód, dla którego prawo przyzwala nam na taką swobodę, zdaje się leżeć w niejednolitej naturze naszego ustroju, nie jest on bowiem ani w pełni monarchiczny, ani też w pełni republikański. Jeśli nie błędzę w moich spostrzeżeniach, to w polityce prawdą jest, że dwie krańcowo różne cechy ustroju politycznego, wolność i poddaństwo, często są sobie bardzo bliskie. Kiedy jednak odsuniemy się nieco od owych krańców i wolność zmieszamy z odrobiną monarchii, poszerzymy panujący w danym ustroju zakres swobód; jeśli jednak przeciwnie, to monarchię zmieszamy z odrobiną wolności, nieuchronnie sprawimy, że

ucisk stanie się dotkliwszy i trudniejszy do zniesienia. W ustroju absolutnym, takim jak francuski, gdzie prawa, zwyczaj i dyktaty religii zgodnie starają się wywołać w ludziach zadowolenie z warunków, w jakich żyją, monarcha nie ma powodów, by obawiać się swoich poddanych, a w związku z tym będzie bardziej skłonny, by obdarzyć ich szerokim zakresem wolności, tak w mowie, jak i działaniu. W przypadku ustroju w pełni republikańskiego, panującego na przykład w Holandii, gdzie żaden urzędnik nie jest dość potężny, by zagrozić państwu, nic nie stoi na przeszkodzie, aby owym urzędnikom przyznać szerokie uprawnienia decyzyjne. I choć takie rozwiązanie jest niezwykle korzystne dla utrzymania spokoju i porządku, znacznie ogranicza ono swobodę działania pojedynczego człowieka i sprawia, że każdy obywatel odnosi się do władzy z wielkim respektem. Okazuje się zatem, że owe dwa przeciwległe bieguny, monarchia absolutna i republika, pod pewnymi względami są do siebie bardzo zbliżone. W pierwszym wypadku władza państwowa nie obawia się ludu, w drugim – to lud nie obawia się władzy. Ów brak podejrzliwości w każdym z tych ustrojów rodzi wzajemne zaufanie pomiędzy władzą a obywatelami, które z kolei w monarchiach sprzyja powstawaniu pewnego rodzaju wolności, w republikach zaś pewnego rodzaju arbitralnej władzy.

Aby dowieść prawdziwości drugiej części przedstawionego wyżej twierdzenia, zgodnie z którą każdy ustrój polityczny dopuszcza bardzo różne metody postępowania władzy, a rozmaite mieszanki wolności i monarchii czynią jarzmo poddania albo łatwiejszym, albo trudniejszym do zniesienia, musimy odwołać się do słynnej uwagi Tacyty, który o Rzymianach pod rządami cesarzy powiedział, iż ani zupełnej niewoli, ani zupełnej wolności znieść nie mogą: „*Nec totam servitutum, nec totam libertatem pati possunt*”ⁱⁱ. W swym barwnym opisie życia politycznego i ustroju z czasów panowania królowej Elżbiety pewien słynny poeta uwagę tę przetłumaczył i odniósł do Anglików:

Et fit aimer son joug a l’Anglais indompté,
Qui ne peut ni servir, ni vivre en liberté
Henriade, *liv*. Iⁱⁱⁱ.

Idąc za powyższymi uwagami, ustrój Rzymu pod rządami cesarzy powinniśmy uznać za mieszkankę despotyzmu i wol-

ności, w której despotyzm przeważał, zaś ustrój angielski za mieszanekę tego samego rodzaju, w której to jednak wolność bierze górę. Konsekwencje takiego stanu rzeczy potwierdzają poprzednie twierdzenie i pozostają zgodne z tym, czego można by się spodziewać po tego rodzaju mieszanych formach rządu, wywołujących podejrzliwość i wzajemne obawy. Cesarze rzymscy, a przynajmniej wielu z nich, byli najbardziej przerażającymi spośród tyranów, jacy w całej historii zhańbili rodzaj ludzki. Nie ma również wątpliwości, że okrucieństwo ich było powodowane przede wszystkim podejrzliwością i świadomością, że wszyscy wielcy Rzymianie z największym trudem znoszą panowanie rodziny, która jeszcze niedawno była im równa. Z drugiej strony, jako że ustrój angielski ma przede wszystkim charakter republikański – choć silnie zabarwiony elementami monarchii – aby przetrwać musi odnosić się do urzędników z największą podejrzliwością, odbierać im wszelką swobodę decyzyjną, zaś życie i losy każdego człowieka zabezpieczyć poprzez podporządkowanie ich powszechnym i niezmiennym prawom. Żadne działanie nie może zostać uznane za przestępstwo, jeśli w sposób oczywisty nie jest przestępstwem w świetle prawa. Nikogo nie można oskarżyć o występki inaczej niż na drodze postępowania sądowego. I nawet sędziowie oskarżonego muszą być równymi mu obywatelami, których własny interes zobowiązuje do tego, by baczным okiem obserwowali wszelkie naruszenia i gwałty ze strony swych ministrów. Wszystkie te przyczyny sprawiają, że swoboda, a być może i samowola, są dziś w Wielkiej Brytanii równie powszechne, jak niegdyś niewolnictwo i tyrania w Rzymie.

To z powyższych powodów wolność słowa w tym Królestwie przyćmiewa tę tolerowaną w innych ustrojach. Obawiamy się, że władza dyktatorska może niepostrzeżenie zapanaować nad nami, jeśli w porę nie zahamujemy jej postępów i jeśli nie będziemy dysponować prostym sposobem przekazywania informacji o takim zagrożeniu pomiędzy odległymi krańcami Królestwa. Często rozbudzanie ducha ludu jest więc konieczne dla poskromienia nadmiernych ambicji dworu, zaś obawa przed jego rozbudzeniem musi zduszać takie ambicje w zarodku. Nic skuteczniej nie przyczyni się do realizacji tego celu niż właśnie swoboda wypowiedzi, dzięki której wszelkie zdolności, rozum

i geniusz narodu można zaprząć do służby po stronie wolności, każdego zaś człowieka zachęcić do jej obrony. A zatem tak długo jak republikański składnik naszego ustroju pozostanie niezależny od jego elementów monarchicznych, naturalnie dbał będzie o utrzymanie wolności słowa.

Należy jednak przyznać, że brak granic w wolności słowa jest jedną z ułomności prześladujących te właśnie mieszane formy ustrojów i jest rzeczą trudną, a być może całkiem niemożliwą, by skutecznie temu zaradzić^{iv}.

ⁱ Wydania od A do P zawierają w tym miejscu dodatkowe zdanie: „I czy nieograniczone korzystanie z wolności przynosi społeczeństwu pożyteczne czy też zgubne skutki?”.

ⁱⁱ Zob. Tacyt, *Dzieje*, ks. I, 16, w: Tacyt, *Dzieła*, t. 2, przeł. Seweryn Hammer, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1957.

ⁱⁱⁱ „Słodkim uczyniła swe jarzmo w oczach tych niezwykłych Anglików, Którzy ani w poddaństwie, ani w wolności żyć nie mogą” Wolter, *La Henriade*, ks. I.

^{iv} W wydaniach od A do P miejsce ostatniego zdania zajmuje następujący wywód: „Uznawszy zatem, że wolność jest tak istotna dla podtrzymania naszego mieszanego ustroju, znaleźliśmy odpowiedź na drugie pytanie – czy taka wolność przynosi pożyteczne czy też zgubne skutki – ponieważ nie masz nic ważniejszego dla każdego państwa jak zachowanie istniejącego ustroju, zwłaszcza jeśli jest to ustrój wolny. Gotów jednak jestem pójść jeszcze krok dalej i oznajmić, że utrzymanie tej wolności z tak wielkimi wiąże się niedogodnościami, że można uznać ją za prawo powszechnie przysługujące rodzajowi ludzkiemu. Wszelkie rodzaje rządów powinny na nią przyzwalać za wyjątkiem kościelnego, dla którego w istocie byłaby zabójcza. Nie powinniśmy obawiać się, że wolność ta przyniesie nam ze sobą niepożądane skutki podobne do tych, jakie niosły ze sobą tyrady ludowych demagogów w Atenach czy trybunów w Rzymie. Człowiek czyta książkę lub pamflet w samotności i ze spokojnym umysłem. Nie ma wokół siebie nikogo, od kogo mógłby zarazić się niezdrową pasją, nie popędza go do działania żadna siła ani energia. A nawet jeśli poddałby się jakiemu buntownicznemu nastrojowi, nie dysponuje żadnym gwałtownym rozwiązaniem mogącym dać upust jego namiętności. W rezultacie wolność słowa pisanego, choćby i nadużywana, niezwykle rzadko prowadzi do społecznego zamętu czy rebelii. Co zaś do owych pomruków niezadowolenia i skrywanych żali, które może rodzić, lepiej, by znalazły one ujście w słowach i w ten sposób dotarły do uszu władzy, zanim będzie to późno, by im zaradzić. Prawdą jest, że rodzaj ludzki prze-

jawia skłonność do dawania większej wiary pogłoskom niesprzyjającym władzy niż ją wychwalającym, lecz jest to nieodłączna cecha ludzi, niezależna od tego, czy cieszą się wolnością, czy nie. Plotka może rozchodzić się równie szybko jak pamflet i być równie szkodliwa. Nie, będzie nawet szkodliwsza tam, gdzie ludzie nie przywykli do swobodnego myślenia i rozróżniania pomiędzy prawdą a fałszem.

Postęp wiedzy dowodzi również, że ludzie nie są tak przeraźliwym potworami, za jakich ich brano i że pod każdym względem lepiej ich prowadzić jak rozumne stworzenia, niż kierować nimi lub poganiać niby tępe bestie. I tak aż do czasów powstania Republiki Zjednoczonych Prowincji [Hume ma na myśli ówczesne Niderlandy] panowało przekonanie, że tolerancji nie sposób pogodzić z dobrym rządem. Niemożliwe wydawało się również, by ludzie różnych wyznań religijnych żyli ze sobą w harmonii i pokoju, darząc jednakowymi względami wspólny kraj i siebie nawzajem. Anglia dała przykład wolności obywatelskiej i choć obecnie wolność ta zdaje się być przyczyną pewnych niepokojów, jak dotychczas nie doprowadziła do żadnych szkodliwych skutków. Mamy również nadzieję, że ludzie z dnia na dzień coraz bardziej nawykli do swobodnej dyskusji na tematy publiczne, nauczą się lepiej je oceniać tak, że wszelkie jałowe plotki i plebejskie okrzyki będą miały w ich oczach mniejszą siłę uwodzenia.

Wielbiciele wolności lubią myśleć, że ów szczególny przywilej, jakim cieszy się Wielka Brytania, nie może nam być łatwo odebrany i że będzie istnieć dopóty, dopóki nasz rząd zachowa choćby resztkę swobody i niezależności. Rzadko zdarza się, by jakiegoś rodzaju wolność została w jednej chwili całkiem utracona. Niewola wzbudza wśród ludzi nawykłych do wolności tak wielkie przerażenie, że aby jej z miejsca nie odrzucono musi opanowywać ich stopniowo, przybierając przy tym rozmaite zwodnicze kształty. Jeśli jednak kiedykolwiek utracimy wolność słowa, zapanuje nad nami natychmiast. Prawa wymierzone przeciwko rewolucyjnym podżegaczom i oszczercom są w chwili obecnej tak surowe, jak to tylko być może. Dalsze ograniczenia można wprowadzić, wyłącznie zarządzając cenzurę prasy lub przyznając sądom szeroką swobodę karania za wszystko, co nie przypadnie im do gustu. Powyższe rozwiązania stanowiłyby jednak tak jawne pogwałcenie wolności, że najpewniej działania despotycznego rządu na nich by się skończyły. Jeśli kiedykolwiek takie próby się powiodą, brytyjska wolność zginie na zawsze”.

Esej III

Czy polityka może być nauką?

Jest kwestią sporną czy rozmaite formy rządów zasadniczo się od siebie różnią i czy nie jest tak, że każda z nich może być zarówno dobra, jak i zła w zależności od tego, czy dobrze lub źle się ją wciela w życie¹. Gdyby zgodzić się, że wszystkie rodzaje rządów są do siebie podobne, ewentualne różnice leżą zaś wyłącznie w charakterach i postępowaniu rządzących, większość sporów politycznych dobiegłaby końca, a gorliwe orędownie na rzecz jednej formy ustroju przeciw drugiej byłoby jedynie dowodem zaciekłości i głupoty. Choć umiarkowanie to cecha mi bliska, nie mogę jednak przystać na powyższe twierdzenia i trudno byłoby mi uznać, że sprawy ludzkie nie opierają się na żadnej trwalszej podstawie jak jeno na przypadkowych humorach i usposobieniach tych lub innych ludzi.

Nie ulega wątpliwości, że ci, którzy utrzymują, iż prawość ustroju zależy od prawości charakteru tworzących go ludzi, mogą na poparcie swej tezy przywołać wiele przykładów z historii dowodzących, iż ta sama forma rządu przechodząc z rąk do rąk raz okazywała się dobra, a innym razem zła. Porównajmy ze sobą ustrój francuski pod rządami Henryka III i Henry-

¹ „For forms of government let fools contest,
Whate'er is best administer'd is best”
Essay on Man, Book 3.

[„Niech się kłócą próżniacy o rządu rodzaie;
Dobrze zawiadywany najlepszym się staie”;
Alexander Pope, *Wiersz o człowieku*, List III, przeł. Ludwik Kamiński,
Warszawa 1816, s. 37].

ka IV. Niestalość, podstępność i ucisk ze strony władzy, waśnie, bunt, zdrady, rebelie i brak lojalności ze strony poddanych – oto czym charakteryzowały się nieszczęsne rządy pierwszego z nich. Lecz kiedy tylko bohaterski i miłujący swój kraj książę przejął tron i umocnił się na nim, wówczas rząd, ludzie i w ogóle wszystko zmieniło się nie do poznania, a to wyłącznie za sprawą odmienności charakteru oraz metod postępowania obu monarchów¹. Przykłady tego rodzaju można by mnożyć niemal w nieskończoność, czerpiąc i z dawnych, i z najnowszych dziejów zarówno naszego kraju, jak i innych.

W tym miejscu należy jednak dokonać pewnego rozróżnienia. W każdym ustroju absolutnym bardzo wiele zależy od pracy urzędników i jest to jedna z wielkich bolączek tej formy rządów. Niemniej jednak republikański, wolny rząd nigdy nie mógłby powstać, gdyby poszczególne ograniczenia oraz mechanizmy kontroli, jakich dostarcza konstytucja, nie miały w rzeczywistości żadnego znaczenia i nie sprawiały, że działanie na rzecz wspólnego dobra leży tam w interesie wszystkich, nawet podłych ludzi. Oto cel tego rodzaju ustrojów i taki też jest ich rzeczywisty skutek, jeśli tylko mądrze zostały zaprowadzone. Tam jednak, gdzie przy ich obmyśleniu i ustanawianiu zbrakło czy to umiejętności, czy uczciwości, stają się one źródłem wszelkiego nieporządku i najgorszych zbrodni.

Tak przemożny jest wpływ praw i poszczególnych form rządu, tak mało zaś zależy od usposobienia i charakteru tworzących je ludzi, że rezultaty tychże praw możemy przewidzieć z dokładnością i pewnością równą niemal naukom matematycznym.

W Republice Rzymskiej cała władza ustawodawcza znajdowała się w rękach ludu, a szlachta i konsulowie pozbawieni byli nawet prawa weta. Tę nieograniczoną władzę posiadał cały lud, nie jego ciało przedstawicielskie. W rezultacie, kiedy wskutek rozwoju i podbojów liczba obywateli Rzymu znacznie wzrosła, zaś zamieszkiwane przez nich terytoria znajdowały się niekiedy bardzo daleko od stolicy, to lud miejski, choć był on ze wszech miar godny pogardy, przesądzał o wyniku niemal każdego głosowania. Schlebiał mu więc każdy, kto zabiegał o popularność. Próżniactwu ludu sprzyjały rozdawnictwo zboża i doraźne łapówki otrzymywane od niemal każdego kandydata. W rezulta-

cie stawał się on coraz bardziej rozpasany, a Pola Marsowe przekształciły się w scenę permanentnego zgiełku i buntów. Kiedy do owych nikczemnych obywateli dołączyli uzbrojeni niewolnicy, zapanowała anarchia, zaś wprowadzenie despotycznej władzy cesarów było największym dobrodziejstwem, jakie mogło spotkać ówczesnych Rzymian. Oto skutki rządów demokratycznych sprawowanych bez pośrednictwa reprezentantów.

Szlachta może sprawować kontrolę nad częścią lub pełnią władzy ustawodawczej na dwa różne sposoby: albo każdy szlachcic dzierży część władzy na mocy swej przynależności do tego stanu, albo też władzę sprawują poszczególne grupy szlachty, a każda z nich cieszy się odmiennymi uprawnieniami i przywilejami. Przykładu pierwszej z tych form ustrojowych dostarcza arystokracja wenecka, przykładu drugiej – polska. W systemie weneckim szlachta jako całość dysponuje pełnią władzy i żaden szlachcic nie ma innych przywilejów niż te, które otrzymał z nadania reszty. W ustroju polskim każdy szlachcic sprawuje szczególną, dziedziczną władzę nad swymi wasalami w zależności od posiadanego majątku, zaś szlachta jako taka nie dysponuje żadną inną władzą niż ta, którą czerpie ze współdziałania swych poszczególnych przedstawicieli. To, jak różne w swym funkcjonowaniu i charakterze są oba te ustroje, można jasno ukazać choćby *a priori*. Wenecka szlachta stoi wyżej od polskiej, nawet jeśli pominiemy dzielące je różnice usposobienia i wykształcenia. Szlachta, która wspólnie dzierży władzę, dołoży wszelkich starań dla zachowania pokoju zarówno we własnym gronie, jak i wśród poddanych i żaden z jej członków nie zdobędzie nawet na chwilę takiej pozycji, która by mu pozwoliła stanąć ponad prawem. Stan szlachecki będzie panował nad ludem bez uciekania się do dotkliwej tyranii czy naruszania własności prywatnej, ponieważ wprowadzenie rządów despotycznych nie leży w interesie tej grupy jako całości, mimo że może sprzyjać interesom niektórych jej przedstawicieli. W takim ustroju przedstawiciele szlachty i ludu nie są sobie równi, ale zarazem podział ten jest jedynym obowiązującym w państwie. Ogół szlachty tworzy jedno ciało, lud zaś – drugie, nie dochodzi jednak do owych prywatnych waśni i sporów, które wszędzie sięją spustoszenie i zgubę. Nietrudno dostrzec przywary polskiej szlachty pod każdym z wymienionych względów.

Możliwe jest stworzenie wolnego ustroju, w którym jedna osoba, powiedzmy doża, książę lub król, otrzyma znaczne uprawnienia, tworząc tym samym właściwą przeciwwagę dla innych części władzy ustawodawczej. Ów najwyższy urzędnik państwowy może być mianowany w drodze wyboru lub dziedzicznie. Choć z pozoru to pierwsze rozwiązanie zdaje się korzystniejsze, wystarczy chwila zastanowienia, by dostrzec, iż w porównaniu z drugim niesie ze sobą większe problemy, które ponadto wynikają z ponadczasowych i niezmiennych przyczyn. Wybór nowego władcy to zadanie o tak wielkich i tak daleko sięgających konsekwencjach, iż z konieczności doprowadzi do podziału ludu na zwalczające się frakcje. W takim zaś wypadku groźba wojny domowej, największego możliwego zła, niemal z pewnością pojawi się przy okazji każdego bezkrólewia. Wybrany książę może być cudzoziemcem albo tubylcem. W tym pierwszym wypadku brakuje mu wiedzy na temat poddanych, odnosi się więc do nich z podejrzliwością i sam jest z podejrzliwością traktowany. W rezultacie otacza się wyłącznie obco krajowcami, którzy pragną jedynie jak najszybciej powiększyć swe majątki, póki jeszcze łaskawość i władza ich pana mogą im w tym pomóc. Tubylec z kolei wnosi na tron wszelkie prywatne animozje i przyjaźnie, a jego wyniesienie zawsze budzi zazdrość tych, którzy niegdyś uważali go za równego sobie. Poza tym korona jest nazbyt cennym trofeum, by kiedykolwiek przyznano ją wyłącznie w uznaniu zasług kandydata. Rywalizacja o nią zawsze skłania pretendentów do posłużenia się siłą, pieniędzmi lub intrygą dla zdobycia głosów elektorских, skutkiem czego wybory nie dają większej szansy na wyłonienie dobrego władcy, niż gdyby kwestia ta zależała wyłącznie od urodzenia.

Możemy więc uznać za uniwersalną prawdę polityki, iż najlepszą formą monarchii jest ta, w której książę sprawuje władzę dziedziczną, arystokracji ta, w której szlachta nie posiada wasali, demokracji zaś ta, w której lud zabiera głos za pośrednictwem swoich przedstawicieli. Aby jednak lepiej dowieść, iż w dziedzinie polityki istnieją prawdy ogólne, niezależne od wpływu zarówno usposobienia, jak i wykształcenia władcy lub jego poddanych, powinniśmy przyjrzeć się innym zasadom tej nauki, które również zdają się mieć uniwersalny charakter.